

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/77147,Precz-z-komunistyczna-junta-Pierwsze-dni-stanu-wojennego-w-Lodzi-w-relacjach-mie.html>



Pierwsze dni stanu wojennego w Łodzi

ARTYKUŁ

## **„Precz z komunistyczną juntą”. Pierwsze dni stanu wojennego w Łodzi w relacjach mieszkańców**

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: LESZEK PRÓCHNIAK 14.12.2020

Robotnicza, rzekomo czerwona Łódź dobitnie pokazała po 13 grudnia, co myśli

## o komunistycznej władzy.

W niedzielny poranek, 13 grudnia 1981 r. Polacy obudzili się w zupełnie nowej, szokującej rzeczywistości. Wprawdzie przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały od wielu miesięcy, ale wiedza o nich nie przedostawała się do opinii publicznej. Spodziewano się nadzwyczajnych działań władz, jednak ich skala była ogromnym zaskoczeniem. Drastyczne rygory zawarte w dekreście o stanie wojennym i towarzyszących mu innych aktach prawnych – zawieszenie działalności wszelkich organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych, ograniczenie podstawowych praw obywatelskich, zakaz opuszczania miejsca zamieszkania bez przepustki oraz wprowadzenie godziny milicyjnej między 22.00 a 6.00 – wsparte blokadą łączności telefonicznej, militaryzacją znacznej części instytucji i zakładów przemysłowych oraz obecnością wojska na ulicach miast, miały za zadanie zastraszenie społeczeństwa i pozbawienie go woli oporu.

### **D(o)ręczyciele z milicji**

Jednym z pierwszych akordów stanu wojennego były internowania czołowych działaczy „Solidarności” i osób zaangażowanych w działalność opozycyjną.



---

**ZOMO przygotowuje się do ataku  
na siedzibę Zarządu Regionu  
NSZZ „Solidarność” w Łodzi, 13  
grudnia 1981 r. (fot. IPN)**

Nie czekając na formalne uchwalenie przez Radę Państwa dekretu o stanie wojennym, milicjanci w asyście funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa jeszcze przed północą 12 grudnia wtargnęli do mieszkań osób wytypowanych do internowania. Obawiając się oporu i prób ucieczki, często robili to pod fałszywym

pretekstem lub za pomocą wybiegu. Jedna z internowanych osób wspomina:

„Dzwonek. Za piętnaście minut północ. Patrzę przez wizjer: nieznajomy mężczyzna.

- Kto tam?

- Poczta.

Chwila milczenia.

- Telegram.

- Skąd?

Za drzwiami konsternacja. Wydaje mi się, że mężczyzna porozumiewa się z drugą osobą.

- Z Wrocławia.

Mętna historia.

- To pomyłka. We Wrocławiu nie mam nikogo.

- Chce pan ten telegram czy nie?

- Nie, dziękuję.

Na taką odpowiedź słyszę ostry głos:

- Milicja, otwierać!”

W wielu innych przypadkach milicjanci uciekali się do użycia siły.

Wprawdzie przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały od wielu miesięcy, ale wiedza o nich nie przedostawała się do opinii publicznej. Spodziewano się nadzwyczajnych działań władz, jednak ich

skala była ogromnym zaskoczeniem.

Nie wszystkich – mimo intensywnych poszukiwań – udało się zatrzymać, czemu niewątpliwie sprzyjał termin akcji. Wielu niedoszłych internowanych, którzy w sobotni wieczór odwiedzili przyjaciół czy znajomych, pozostało u nich na noc, unikając aresztowania. Niemniej do końca pierwszego tygodnia stanu wojennego w Łodzi internowano ok. 140 osób – mężczyzn umieszczono głównie w Łęczycy i Sieradzu, kobiety zaś w Olszynie Grochowskiej.

Benedykt Czuma, uczestnik ROPCiO i działacz „Solidarności”, zanotował:

„Jedziemy suką – 21 osób. Jadą co najmniej trzy suki, a więc około sześćdziesięciu ludzi. W Łęczycy jesteśmy około 5.00 rano. Przyjęto nas grzecznie, chociaż dużo klawiszy z pałkami i bardzo przejętych. Przed południem dostajemy głośnik i słyszymy przemówienie Jaruzelskiego i inne komunikaty, przetykane muzyką Chopina i marszami wojskowymi”.

Bardzo szybko się okazało, że na listach internowanych – sporządzanych przez wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych – znalazły się osoby, których uwięzienie było poważnym błędem politycznym. W kilku przypadkach decyzję cofnięto. Marek Edelman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, wspominał:

„Kiedy 13 grudnia 1981 roku generał Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny, razem z tysiącami działaczy «Solidarności» zostałem uwięziony. Nie umieszczono mnie, jak wielu intelektualistów, przywódców ruchu czy znanych osób, w obozie internowanych dla VIP-ów. Trafiłem do normalnego więzienia w Łęczycy. Siedziałem w celi wraz z dwunastoma innymi osobami. [...] Po paru dniach Jan Józef Szczepański i Klemens Szaniawski wyjaśnili ministrowi spraw wewnętrznych Czesławowi Kiszczakowi, kim jestem i dlaczego nie powinno się mnie trzymać w pudle. Zdaje się, że również [były kanclerz RFN] Willy Brandt interweniował w mojej sprawie. Wypuścili mnie”.

W kalendarium ośrodka jezuitów w Łodzi uchwycono dramatyzm i stan niepewności charakterystyczny dla pierwszych godzin stanu wojennego:

„Na ulicach miasta jeszcze świeże (prosto z Moskwy) dekrety WRON-y, bez podpisu i nazwiska przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego, przez niego jednak rzekomo sygnowane. Plakaty są już częściowo pozrywane. Ludzie ogłuszeni i zaszokowani przemówieniem Jaruzelskiego. Brak łączności telefonicznej i telegraficznej. Przed kościołem jezuitów tłumy, kompletuje się pośpiesznie pierwsze listy internowanych tej nocy działaczy «Solidarności». Na ulicach ZOMO, MO, wojsko, terror. Po kazaniu na furcie płyną strumienie ludzi; zarówno tych pokrzywdzonych, jak i chętnych do udzielania innym wszelkiej pomocy. Przychodzą przedstawiciele różnych zawodów i warstw społecznych. Zaczątkiem naszej akcji jest spontanicznie powstałe centrum informacji – rzecz bezcenna wobec powszechnej dezorientacji i ogłuchłych nagle telefonów”.

### **Nerwowo w siedzibie regionu**

Nad ranem 13 grudnia milicja wtargnęła do siedziby Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Funkcjonariusze włamywali się do kolejnych pomieszczeń, wynosząc z nich w skrzyniach dokumenty, prasę, wyposażenie.

Sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego otwarcie wyrazili tego dnia nie tylko członkowie „Solidarności”. Miejscem, w którym gromadzili się przestraszeni, zdezorientowani i nie do końca zdający sobie sprawę z powagi sytuacji mieszkańcy miasta, były kościoły.

Po dwóch godzinach akcję zakończono. Wkrótce potem w splądrowanym budynku pojawili się powracający z posiedzenia Komisji Krajowej w Gdańsku Andrzej Słowik (przewodniczący Zarządu Regionu) i Jerzy Kropiwnicki (wiceprzewodniczący). Nie wiedzieli jeszcze wówczas, że Grzegorza Palkę (członka Prezydium Komisji Krajowej), który pozostał w Gdańsku, aresztowano kilkadziesiąt minut po ich wyjeździe.

Mimo groźby powrotu milicji Słowik i Kropiwnicki podjęli decyzję o pozostaniu w siedzibie „Solidarności”. Wydano komunikat o utworzeniu komitetu strajkowego i proklamowaniu strajku generalnego w regionie łódzkim.

„Dziś w nocy – pisali liderzy związkowi – stała się rzecz w historii naszej Ojczyzny bezprzykładna: Rząd wypowiedział wojnę Narodowi. Uczynił to w 11. rocznicę podobnej decyzji, decyzji, która rozpoczęła tragedię i zbrodnię Grudnia 1970. Decyzję podjęli przedstawiciele tej samej władzy, która pod pomnikiem Ofiar w Gdańsku ślubowała Narodowi, że już nigdy więcej...”.

W gmachu zaczęli się stopniowo pojawiać inni działacze Solidarności. Jeden z nich, Andrzej Sokołowski, relacjonował później:

„Poszedłem do Zarządu Regionalnego na Piotrkowską 260. Tłum pod zamkniętą bramą. W budynku nerwowa. Zaczynamy wyrzucać wszystko przez okna. Lecą wydawnictwa o Katyniu, żółta prasówka [wybór artykułów z polskiej prasy emigracyjnej], biuletyny, komunikaty, «Tygodnik Solidarność». Tłum łodzian zabiera wszystko. Dosłownie bitwy o lecące wydawnictwa. Ludzie chwytają i odchodzą. Napływają inni. Stoją tramwaje.

13.05, widzimy podjeżdżające nyski milicyjne. Z trzeciego piętra widzimy ustawiony szpaler ZOMO w kaskach z maskami z pleksi i tarcze plastikowe oraz broń z nasadkowymi granatami łzawiącymi. Od strony katedry tłum. Słychać krzyki: «Gestapo, gestapo». Padają strzały. Lecą w tłum granaty. Młodzi ludzie odrzucają je na milicję. Wybuchy gazu. Robi się zamieszanie. Z wozów wychodzi milicja. Rozbijają bramę siekierami. Grupujemy się na drugim piętrze u Słowika i Kropiwnickiego. Za moment widzimy milicjantów, siedemnastoletnich i trochę starszych cywilów z pałami. Każą wychodzić”.

## **Tłumy w kościołach**

Sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego otwarcie wyrazili tego dnia nie tylko członkowie „Solidarności”. Miejscem, w którym gromadzili się przestraszeni, zdezorientowani i nie do końca zdający sobie sprawę z powagi sytuacji mieszkańcy miasta, były kościoły. Tu dochodziło do pierwszych kontaktów osób, które zdołały uniknąć aresztowania. Wymieniano informacje o sytuacji w mieście i uzgadniano miejsca i terminy kolejnych spotkań. Od kapłanów oczekiwano pierwszego komentarza dotyczącego nowej, „wojennej” rzeczywistości. Najdobitniej i zarazem najcelniej istotę stanu wojennego określił ks. Stefan Miecznikowski w niedzielnej homilii na Mszy św. w kościele jezuitów:

„Jest to zamach na ustrój konstytucyjny i porządek prawny. Jest to przekreślenie umów społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Jest to chęć obezwładnienia narodu, który ośmielił się zażądać samorządności i był w tym żądaniu nieustępliwy – po wielu próbach oszukania go i po doprowadzeniu do

ruiny gospodarczej i do progu zniewolenia społecznego. Powstaje pytanie: dlaczego sięgnięto po tak niesłychane środki przeciw własnemu społeczeństwu? Uzasadnia się to anarchizacją życia społecznego. Kto ją spowodował wczoraj – wiemy. Kto najbardziej się do niej przyczynił dzisiaj – też wiemy. Jeszcze raz interes partykularnej grupy postawiono nad dobrem społeczeństwa; jeszcze raz, aby ocalić rządców, poświęcono naród. [...] Módlmy się – nawoływał – w tej godzinie nawrotu czasów ponurych, polecajmy Bogu naszą ludzką nadzieję. Nikt nam nie jest zdolny odebrać naszej godności, choć tak boleśnie w nią ugodzono. Nikt nie pozbawi nas woli bycia narodem wolnym i samodzielnym”.

Na niedzielę, 13 grudnia w kościele Matki Boskiej Jasnogórskiej przy ul. Gogola zaplanowano kilka tygodni wcześniej poświęcenie sztandaru Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładów Aparatury Elektrycznej „Ema-Elester”. Wprowadzenie stanu wojennego nie spowodowało odwołania uroczystości. Barbara Filipek, wiceprzewodnicząca KZ w zakładach „Ema-Elester”, wspomina:

„Stawił się tłum ludzi. Twarze przerażone, kościół obstawiony ubekami. Członkowie dyrekcji przyjęli nasze zaproszenie i stawili się na uroczystości, jednak nie bardzo wiedzieli, co mają ze sobą zrobić, lokując się w większości w mało widocznych miejscach. Podobnie jak my, nie do końca zdawali sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji obecności na Mszy o takim charakterze. Starszy pan kościelny, widząc nasze przerażenie, powiedział: «Nie martwcie się, proszę państwa, nie martwcie się. Myśmy, Polacy, już tyle przeżyli. Ja pamiętam 1939 rok. Wszystko to jakoś się ułoży»”.

## **„Mamy tu zrobić porządek”**

Następnego dnia, w poniedziałek, ruszyła fala strajkowa. Na wezwanie lokalnych władz „Solidarności” stanęło kilkadziesiąt zakładów w Łodzi.



**Blokada ZOMO na ul.**

**Piotrkowskiej, 13 grudnia 1981 r.**

**(fot. IPN)**

W wielu kilkugodzinne protesty przerwano pod wpływem argumentacji, a raczej gróźb kierownictwa i komisarzy wojennych, w innych zaś władze decydowały się na użycie siły. W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego kilkugodzinny strajk odwołano, gdy przed bramę podjechały transportery opancerzone. Na rezygnację z protestu wpłynęło podobno również groźenie kobietom, stanowiącym większość załogi przedsiębiorstwa, że zostaną aresztowane ich dzieci. Brutalną interwencją wojska i milicji zakończył się strajk w Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta”, gdzie pracę przerwało ok. 3 tys. pracowników.

Stan wojenny porównywano do okupacji niemieckiej, zwłaszcza po pacyfikacji strajku studenckiego i demonstracji pod Zarządem Regionu, kiedy to w Łodzi zaczęły krążyć pogłoski o biciu przez ZOMO ciężarnych kobiet i kalek, a nawet zastrzeleniu dwóch osób.

Robotnicy, podejmując strajk, zaspawali bramę i wzniesli barykadę, do której sforsowania ściągnięto wojsko z ciężkim sprzętem. Wobec takiego pokazu siły załoga powróciła na stanowiska pracy. Wojskowe grupy operacyjne interweniowały tego dnia w wielu innych łódzkich zakładach.

Także Uniwersytet Łódzki 14 grudnia zastrajkował. O 9.00 na Wydziale Prawa przy ul. Składowej zgromadziło się ok. 150 studentów, do których w godzinach popołudniowych dołączyli koledzy z innych wydziałów oraz pracownicy UŁ. Następnego dnia rano budynek oplakatowano, wywieszono krzyż oraz transparent z napisem „Strajk studentów”. W oknach pojawiło się wiele haseł:

„Komuniści wprowadzają faszystowski terror”, „Przewrócić czerwoną bryłę”, „Precz z komunistyczną juntą”.



Zachęcano mieszkańców miasta do czynnego sprzeciwu wobec władz:

„Łodzianie, nie siedźcie w domach, walczcie o swoje prawa”, „13.12 dniem triumfu czy klęski? To zależy tylko od nas”, „Wolność teraz albo nigdy”.

O 16.00 do akcji wkroczyły oddziały wojska i ZOMO, blokując przy użyciu samochodów i transporterów opancerzonych rejon skrzyżowania, a następnie przystępując do pacyfikowania zgromadzonych ludzi za pomocą pałek, armatek wodnych i gazów łzawiących. Strajkujący studenci przedostali się w tym czasie do rektoratu, połączonego z budynkiem Wydziału Prawa, a stamtąd część z nich wydostała się na zewnątrz. Nieliczni ukryli się w różnych pomieszczeniach.

W kolejnych dniach liczba strajków gwałtownie malała. Codziennie natomiast w okolicach siedziby „Solidarności” i pobliskiej katedry dochodziło do demonstracji, które były rozpędzane przez ZOMO.

Funkcjonariusze milicji i ZOMO wdarli się tymczasem do obydwu gmachów, przystępując do ich przeszukiwania i włamując się do zamkniętych pomieszczeń, które – niejako przy okazji – demolowano. Ofiarami tej akcji padli nie tylko zatrzymani – zresztą głównie poza budynkiem – studenci. W rektoracie odbywało się właśnie posiedzenie egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR z udziałem prorektora, dziekana i prodziekanów Wydziału Prawa. Członkowie tego gremium również zostali pobici przez milicjantów. Jeden z uczestników strajku wspomina:

„Prorektor ds. dydaktycznych, przedstawiając się podoficerowi ZOMO: «Ja tu jestem rektorem», usłyszał w odpowiedzi: «Spierd...» i dostał pałką. Podobnie postąpiono z I sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR. W tym samym budynku przy ul. Lindleya było otwarte wejście do dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji. Znajdowali się tam dziekani. Wszedł oficer ZOMO z podkomendnymi. Na pytanie: «Po co panowie tu

przyszli?»», odrzekł:

- Mamy tu zrobić porządek.

- Porządek to tu był przed przyjściem panów.

- No, wie pan, ja to się tu tak spokojnie zachowuję, bo mam zamiar od przyszłego roku studiować prawo - odrzekł trzeźwo zomowiec.

Tymczasem w rektoracie trwało wyłamywanie wszystkich zamkniętych drzwi, zrywanie zasłon, tłuczenie popielniczek, rozbijanie stołów i szaf”.

W kolejnych dniach liczba strajków gwałtownie malała. Codziennie natomiast w okolicach siedziby „Solidarności” i pobliskiej katedry dochodziło do demonstracji, które były rozpędzane przez ZOMO.



---

**Milicja aresztuje łódzkich  
działaczy Solidarności, 13  
grudnia 1981 r. (fot. IPN)**

We wtorek w poprzek ul. Piotrkowskiej uczestnicy protestu zbudowali barykadę z płyt chodnikowych i obrzucili kamieniami i butelkami sąsiadujący z budynkiem „Solidarności” gmach Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W środę i czwartek ZOMO interweniowało z wyjątkową brutalnością. Jeden z uczestników relacjonuje:

„Nagle, zaskakująco szybko, z samochodów wyskoczyli zomowcy i zaczęli łapać ludzi. Rzuciłem się do ucieczki, wpadłem w bramę. Dwoje prywatnych drzwi. Pukamy, w jedne ja, w drugie kolega. Zza jednych odezwał się przestraszony głos:

- Kto tam?

- Proszę nas wpuścić, goni nas milicja!

Ten ktoś za drzwiami gasi światło i robi się cicho. Na dole już dudnią po schodach. Pięciu. Trzech zostaje piętro wyżej, dwóch podeszło do nas:

- Dokumenty! Odwrócić się do ściany!

Stoimy w odległości metra od ściany z podniesionymi rękami, tak jak kazał. Nagle pchnięcie z tyłu. [...] Obmacują. Wszystko z kieszeni każą wyrzucić na podłogę. Przez cały czas jeden z nich zapewnia:

- Nie bójcie się, nie będziemy was bić.

W końcu każą zebrać z podłogi porzucane rzeczy. Gdy kończymy, zaczynają ładować pałkami”.

Henryk Grzywaczewski, działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, zanotował:

„Byłem w katedrze, w oczy szczypie gaz. W środku kilka starszych osób. Wychodzę, a za mną dwóch młodych chłopców: 16-17 lat, jeden głośno płacze. Pytam dlaczego, przez łzy mówi: «Łobuzy nawet kościoła nie uszanowali, wrzucili gaz, a wychodzących studentów bili pałkami. Pobili również dwóch księży usiłujących bronić studentów»”.

## **„Jest strasznie dużo dobrych ludzi”**

Partyjny „Głos Robotniczy” – jedyne czasopismo lokalne, które ukazywało się w Łodzi po wprowadzeniu stanu wojennego – 16 grudnia komentował:

„Tam, gdzie w swoich działaniach zabrnęto zbyt daleko, podjęły interwencję oddziały LWP i MO – spokojnie, bez używania siły, ale stanowczo, manifestując wolę przeciwdziałania anarchii. Działania te spotkały się ze zrozumieniem, ulgą, że oto siły porządkowe państwa wkraczają, niosąc spokój, ład i porządek”.

Jak wielkie „zrozumienie” wykazywali mieszkańcy Łodzi dla działań władz, najlepiej świadczy ich stosunek do członków PZPR i samej partii. Po wprowadzeniu stanu wojennego wielokrotnie wyrażano opinię, że „wszystkiemu winna jest PZPR”, członków partii nazywano „wtykami Komitetu”.

Pierwsze ofiary stanu wojennego – uwięzieni, internowani, pozbawieni pracy oraz ich rodziny – nie zostały pozostawione w tej trudnej sytuacji bez pomocy ze strony mieszkańców miasta.

Sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR Łódź-Bałuty stwierdzał, że w niektórych zakładach dzielnicy członkowie partii są traktowani jak trędowaci, gdyż pozostali pracownicy nie podają im ręki i nie odpowiadają na powitania. Stan wojenny porównywano do okupacji niemieckiej, zwłaszcza po pacyfikacji strajku studenckiego i demonstracji pod Zarządem Regionu, kiedy to w Łodzi zaczęły krążyć pogłoski o biciu przez ZOMO ciężarnych kobiet i kalek, a nawet zastrzeleniu dwóch osób. Pojawiły się wówczas opinie, że PZPR „chowa się za plecami wojska” i „rządzi jak gestapo”.

Powstawaniu pogłosek i plotek sprzyjało poczucie zagrożenia i niepewności, połączone z brakiem dostępu do niezależnych informacji. Większość z nich dotyczyła wydarzeń ogólnopolskich („w Gdańsku i w Warszawie zamieszki, że cała Warszawa obstawiona, że na drodze z Płocka do Łodzi jadą czołgi”, „Jeden z obozów dla internowanych założono tuż za granicą w ZSRR”), gdyż informacje lokalne były łatwiejsze do weryfikacji. Niemniej dopóki 19 grudnia nie rozpoczął się proces Słowika i Kropiwnickiego, po mieście krążyły plotki o ich rozstrzelaniu.

Pierwsze ofiary stanu wojennego – uwięzieni, internowani, pozbawieni pracy oraz ich rodziny – nie zostały pozostawione w tej trudnej sytuacji bez pomocy ze strony mieszkańców miasta.



**ZOMO zatrzymuje ludzi w centrum Łodzi, 13 grudnia 1981 r.**

(fot. IPN)

W zakładach pracy już od pierwszych dni składano podpisy pod petycjami o uwolnienie internowanych, rozpoczęły się też zbiórki pieniędzy przeznaczonych dla nich oraz dla ich rodzin. Ludzie spontanicznie dzielili się tym, czym mogli, ofiarowując oprócz wsparcia finansowego także ubrania, żywność i inne najpotrzebniejsze rzeczy. Elżbieta Czuma pisała w liście do internowanego męża:

„Niczym się nie martw. Jest strasznie dużo dobrych ludzi. Są takie dni, że w naszym mieszkaniu drzwi się nie zamykają. Dzięki temu mamy już śliczną choineczkę i wytrzępane dywany”.

Kilkanaście miesięcy istnienia „Solidarności” pozwoliło na nowo obudzić w Polakach poczucie wspólnoty. Stan wojenny umożliwił władzom zdławienie Związku, ale nie zdołał złamać międzyludzkiej solidarności. Nawet drobne z pozoru gesty odwagi, empatii i niezależności pozwalały żywić nadzieję, że ostateczne zwycięstwo stanie się udziałem społeczeństwa, a nie ekipy gen. Jaruzelskiego. Podtrzymywanie tej nadziei było w następnych miesiącach równie ważne, jak uczestnictwo w aktywnym i biernym oporze wobec wszechobecnej przemocy państwa.

*Tekst pochodzi z nr 12/2017 „Biuletynu IPN”*

**COFNIJ SIĘ**